

Maria Irys

Honor paparazzi

(fragment)

Jest to utwór fikcyjny. Wszelkie podobieństwa do prawdziwych osób i wydarzeń są przypadkowe.

Skrzydła yaoi

2015

Rozdział 1

- Cholera, takich zdjęć nie mogę umieścić w swoim magazynie – zaklął redaktor naczelny bezceremonialnie rzucając plik fotografii na biurko. – Andrzej, zrozum wreszcie, że nikogo nie obchodzi spokojne życie gwiazd. Ludzie chcą skandali, seks-afer, przemocy w rodzinie, rozwodów, nie spokojnych kolacji z mężem!

Andrzej Nowicki spojrział na redaktora ponuro i po raz kolejny pomyślał, że nie nadaje się do tej roboty.

- Słuchaj, jesteś dobrym fotografem, masz wyczucie obiektywu, ale w tym fachu to nie wystarczy. Do końca miesiąca przynieś mi jakieś kompromitujące fotki Dominika Śliwińskiego, albo będziemy musieli się pożegnać.

To było dzisiaj zaledwie przed godziną. Andrzej wyszedł z gabinetu naczelnego wściekły, z mocnym postanowieniem, że nie zniży się do bycia wężącym za skandalem paparazzi, w końcu nie po to jako student zdobył dwie prestiżowe nagrody fotograficzne żeby śledzić jakąś gwiazdkę i cykać jej fotki zza krzaka. Teraz jednak stał na ulicy i zaciskając zęby wbijał mordercze spojrzenie na ogromną reklamę nowej polskiej produkcji filmowej.

Z bilbordur patrzyła na niego twarz mężczyzny, którego miał przyłapać na skandalu. Dominik Śliwiński, jak podawały media, miał dwadzieścia cztery lata i był naturalnym talentem, diamentem, który w kinie trafia się raz na milion. Zadebiutował jako siedemnastolatek drugoplanową rolę przy boku ikony europejskiego kina, Fryderyka Kosa. Jego delikatne rysy, jasnobrązowe włosy i intensywnie błękitne oczy w przeciągu tygodni zrobiły z niego idola nastolatek a kasowy sukces produkcji przyniosły mu kolejne filmowe propozycje. Chłopiec nie tylko miał ładną buźkę, ale naprawdę potrafił grać, więc jego kariera rozwinęła się błyskawicznie. Jednak w przeciwieństwie do większości gwiazd Śliwiński nie istniał w mediach poza życiem zawodowym całkowicie strzegąc swojej prywatności.

Fani jednak nieustannie domagali się jakichś wiadomości z jego życia osobistego. Dziewczyny chciały wiedzieć, czy z kimś się spotyka a ich matki –

czy zdrowo się odżywia. Pół Europy oszalało na jego punkcie, a im bardziej strzegł swojej prywatności, tym bardziej świat pragnął ją poznać. Teraz niewdzięcznym zajęciem Andrzeja było wydobyć jakąś jego kompromitującą tajemnicę i uwiecznić ją w swoim aparacie.

- Cholera! – zaklął sam do siebie mając wrażenie, że w tej chwili to on jest obserwowany przez Śliwińskiego. Błękitne, przenikliwe oczy gwiazdora patrzyły na niego z plakatu najnowszego filmu, w którym zagrał główną rolę. Z każdym dniem „W świetle oskarżenia” biło kolejne rekordy nabijając kieszenie swoim producentom.

Andrzej uznawał talent Śliwińskiego, ale nie należał do jego fanów. Zdecydowanie wolał oglądać na ekranie partnerującą mu Patrycję Maj, której kokieteryjny uśmiech i inne niewątpliwe atrybuty czyniły z niej obiekt sympatii męskiej części publiczności. Co prawda Andrzej wolałby poobserwować ją, cieszył się jednak, że nie był zmuszony ingerować w jej nie całkiem już prywatną prywatność. W przeciwieństwie do swojego ekranowego partnera Patrycja Maj nie stroniła od stron kolorowych pism pokazując się na nich z coraz to nowym partnerem.

- Cholera! – ponownie zaklął Andrzej. Bycie paparazzi uwłaczało jego godności, ale nie mógł pozwolić sobie na stratę pracy. Miał jeszcze kredyt studencki do spłacenia a czynsze też nie spadały. Nie tak wyobrażał sobie swoją pracę kiedy pięć lat temu kończył studia.

Kartka z adresem aktora spoczywała w kieszeni Andrzeja. Śliwiński obecnie nie kręcił nic nowego, plotka głosiła, że zaproszono go do dwóch produkcji, ale nie udzielił jeszcze odpowiedzi. W związku z tym nie był na planie zdjęciowym. Od premiery „W świetle oskarżenia” nie brał też czynnego udziału w promocji filmu, zresztą jak zawsze. Miało mu to nadawać pewnej tajemniczości i efekt rzeczywistości został osiągnięty. Czytelnicy błagali o jakąkolwiek informację, jak żyje Śliwiński, z kim się spotyka a nawet co je na śniadanie. Właśnie takie podejście fanów postawiło Andrzeja w tej nieprzyjemnej dla niego sytuacji.

Z adresem Śliwińskiego i wytycznymi co do jego własnego punktu obserwacyjnego Andrzej Nowicki nie udał się od razu na miejsce. Był za bardzo zirytowany upokorzeniem, żeby natychmiast zabierać się za nudną obserwację życia jakiegoś faceta. Zamiast tego poszedł do niewielkiej rodzinnej restauracji serwującej też pyszne drugie śniadania i usiadł przy kontuarze.

- Wyglądasz żałośnie – przywitała go Paulina, córka właściciela, która ze względu na stan zdrowia ojca była faktycznym kierownikiem lokalu, chociaż przed porą lunchu pracowała także jako kelnerka.

Paulina była jego koleżanką z liceum i od lat przyjaciółką. Właśnie wtedy Andrzej nauczył się przychodzić do tej restauracji. Przyzwyczajenie pozostało mu do tej pory. Lubił panującą tu atmosferę, smaczne jedzenie i obsługę, która była dla niego zawsze bardzo serdeczna. W końcu bywało, że przy jednym ze stolików odpisywali od siebie lekcje z matematyki pod przykrywką wspólnej nauki. Paulina była świetna z przedmiotów ścisłych, co dla zagrożonego jedynką Andrzeja okazało się zbawcze.

- Daj spokój – machnął ręką.

- Aż tak źle?

- Pięć lat studiowałem fotografię, zdobyłem dwie prestiżowe nagrody i po co? Żeby teraz robić podejrzone fotki jakimś gwiazdeczkom od siedmiu boleści? – nie wytrzymał i poskarżył się przyjaciółce.

- Czemu nie odejdziesz z tej gazety?

- I pójdę gdzie? Myślisz, że nie wysłałam swoich cv?

- Przecież chciałeś być niezależnym fotografem i mieć własne studio.

Jasne, że chciał, ale ceny lokali w Warszawie były po prostu złodziejskie i z jego pensją nie będzie go stać na wynajem przez dobrych parę lat. Jedyne, co go mogło wybawić, to fuks. Gdyby zrobił naprawdę dobre zdjęcie, które wpadłoby na okładki, wyrobiłby sobie nazwisko i wtedy reszta jakoś by poszła. Do tego jednak czasu musiał po prostu zarabiać na życie marzenia odkładając na później.

- Jesteś za przystojny, żeby tak się martwić – uśmiechnęła się do niego pogodnie. – Jeszcze zrobią ci się zmarszczki, o tutaj – dotknęła miejsca pomiędzy jego brwiami.

Andrzej prychnął, ale poczuł się lepiej. Zawsze, gdy miał gorszy dzień mógł liczyć na wsparcie Pauliny. W sumie była jego przyjaciółką od mniej więcej piętnastu lat.

- A tak w ogóle, to powinieneś znaleźć sobie dziewczynę – powiedziała. – Wiesz, to trochę niepokojące, że ktoś z twoim wyglądem i talentem nikogo sobie nie znalazł. To odbiera szansę nam, szaraczkom.

Paulina oczywiście przesadzała. Była uroczą kobietą o odpowiednich, nie za dużych, nie za małych piersiach, średniego wzrostu, o ładnej sylwetce i cerze. Wbrew stereotypom kujona, miała w szkole duże powodzenie. Andrzej z drugiej strony chociaż uchodził za jednego z przystojniejszych chłopców nie tylko w klasie, powodzenia nie miał. Należał do tych wyższych, miał piwne oczy i jasne włosy, które lubił pozostawiać trochę dłuższe. Teraz przystrzygał sobie niższe partie głowy, ale czub wciąż miał dłuższy i grzywka opadała mu na oczy.

Dziewczyny, później dorosłe kobiety, często się za nim oglądały, rzadko kiedy jednak miały odwagę do niego podejść, a kiedy on próbował jakąś poderwać, dziwnie się denerwowały i spotkania przebiegały trochę niezręcznie. Dziewczyna, którą utrzymał przy sobie najdłużej, była z nim trzy miesiące, z czego dwa z nich były miesiącami wakacyjnymi, które spędzali z dala od siebie w swoich rodzinnych domach. Rzuciła go smsem w końcu sierpnia a na studiach udawała, że się nie znają. Andrzej był przystojny, utalentowany, ale z jakiegoś powodu antypatyczny. Przywykł już do tej myśli i nie przeszkadzała mu tak bardzo. Był za młody na żonę, a jego romanse nie musiały trwać dłużej niż dwa miesiące – i zwykle nie trwały.

- Ha, ha – skomentował. Paulina chichotała.

Nie mógł się na nią gniewać, w końcu była jedną z trzech czy czterech kobiet w całej historii życia Andrzeja, które lubiły jego towarzystwo, co jednak ciekawe, z żadną nawet przez chwilę nie łączyły go romantyczne relacje, chociaż jedną z nich poprosił kiedyś o rękę. Popatrzył w jej jasne, niezwykle ciepłe oczy i poczuł, jak odchodzą z niego złe emocje.

- Faktycznie robię z tego wszystkiego więcej szumu, niż to warte – przyznał bardziej przed sobą niż przed nią. – Popodglądam go trochę przez okno, może połączę za nim po mieście. Cyknę mu ze trzy fotki jak ogląda witryny sklepowe i będę miał z główki. Asy z redakcji na pewno znajdą wybuchową historię na temat, dlaczego zatrzymał się przy tej właśnie witrynie a nie innej.

- I o to chodzi – po przyjacielsku klepnęła go w ramię. – To co, wypadasz na trochę z życia towarzyskiego?

- Na to wygląda. A co?

- Martynka chciała, żebyś zarezerwował dla niej pierwszy wrześniea.

Nowicki uśmiechnął się promiennie. To już piąta kobieta, która czuła się w jego towarzystwie swobodnie. Jak mógł o niej zapomnieć?

- Jasne. Nie przepuszczę takiej okazji.

- Dzięki. Wspominała też, że mógłbyś ją zaprosić do kina. Chciałaby zobaczyć ten najnowszy film ze Śliwińskim.

Andrzej zakrztusił się swoją wodą.

- Wszystko w porządku? – zaniepokoiła się Paulina klepiąc go po plecach.

- Tak, jasne – zakasłał jeszcze kilka razy i obtarł łzy, które napłynęły mu do oczu. – Pomyślę o tym, ale teraz muszę już iść. Im szybciej wezmę się za tę robotę, tym szybciej ją skończę. Na razie.

Nawet tutaj, nawet teraz Nowicki nie mógł uciec od Śliwińskiego, którego fanki wbrew temu, że się starzał, stawały się coraz młodsze.

Dominik Śliwiński nie mieszkał na żadnym strzeżonym osiedlu. Jego dom znajdował się w spokojnej i cichej dzielnicy na granicy z przedmieściami. Gdyby Andrzej zdecydował się pojechać do niego koleją, dzieliły ich zaledwie dwie stacje. Fotograf nie wiedział, jak wygląda plan dnia aktora dlatego postanowił być bardziej mobilny i nie polegać wyłącznie na transporcie miejskim, dlatego pod dom, z którego miał prowadzić obserwację, podjechał swoim samochodem.

Dom, który zajmował Śliwiński był absolutnie zwyczajny – parter, piętro i niewielki przydomowy ogródek, gdzie jako żywopłot służyły młode żywotniki. Redakcja gazety, w której pracował Andrzej nieznanymi mu sposobami wynajęła dom sąsiadujący do tego. Wyglądało, że nikt w nim nigdy nie mieszkał. Podłogi były świeżo położone, brakowało mebli a w powietrzu unosił się zapach tynku i farby. W kuchni nie było lodówki ani kuchenki, ale woda i prąd były już podłączone. Tylko łazienka wyglądała na w pełni wykończoną. Warunki były więc dość spartańskie, ale punkt obserwacyjny znakomity.

Oba domy były nowe, a otaczająca je zieleń młoda i niewysoka. Z okien parteru trudno było dostrzec cokolwiek w sąsiednim budynku, ale z tego na piętrze, które ewidentnie miało służyć jako dziecięca sypialnia, Andrzej miał doskonały widok na kuchnię Śliwińskiego, jego salon i sypialnię na piętrze – czyli miejsca, gdzie mogło odgrywać się najwięcej interesujących akcji.

Potencjalnie kuchnia była najmniej interesująca, chyba, że ktoś lubił oglądać, jak ktoś inny gotuje. W salonie odbywały się bardziej lub mniej oficjalne spotkania, więc ta przestrzeń była dość ciekawa do obserwacji. Nie dało się jednak ukryć, że najwięcej obietnic dawała sypialnia, pod warunkiem oczywiście, że Śliwiński kogoś do niej zaprosi. Andrzej miał szczerą nadzieję, że stanie się to szybko i w końcu będzie mógł opuścić to miejsce, które znieubił jeszcze zanim do niego wszedł.

Cholerna robota, zaklął i zamontował statyw w pokoiku na górze. Nudna, niewdzięczna i na dodatek nie do końca etyczna. Ale gdyby nie wziął tego kredytu studenckiego, nie mógłby studiować kierunku, o którym marzył i nie miałby żadnych narzędzi do pracy. Dobry aparat nie kosztuje pięciu złotych, a słaby sprzęt nawet najlepszemu fotografowi nie pozwoli rozwinąć skrzydeł. Na wsparcie rodziny nie miał co liczyć. Rodzice, kiedy jeszcze żyli, woleli żeby poszedł na zarządzanie albo bankowość, chociaż ledwie zdawał z przedmiotów związanych z matematyką. Chcieli, żeby miał dobrą, stabilną pracę, znalazł sobie miłą żonę i resztę życia spędził jako przykładowy obywatel klasy średniej. Nie rozumieli jego pasji i nie podzielali marzeń. Chcieli dobrze, ale on pragnął więcej.

I dlatego musi się teraz bawić w podglądacza, pomyślał z goryczą.

W porządku, no to gdzie jest jego obiekt?

W żadnym z miejsc, do których miał podgląd nie było go widać. Andrzej nie znał rozmieszczenia pomieszczeń w jego domu mógł się więc tylko domyślać, że z jego drugiej strony na parterze znajduje się jakiś gabinet, może łazienka dla gości, względnie gościnna sypialnia. Niemal na pewno przynajmniej jedna dodatkowa sypialnia była na górze.

Wnętrza były czyste co wskazywało na częste wizyty sprzątaczk. W zlewie nie było sterty naczyń, na kuchence stał czajnik i przykryty nakrywką niewielki saganek. W salonie ani sypialni nie było porzucanych niedbale ubrań jak w mieszkaniu niemal każdego samotnego mężczyzny. Wszystko

prezentowało się czysto, schludnie i zaskakująco skromnie. Patrząc na prosty wystrój łatwiej było pomyśleć, że mieszka tam zwykły człowiek z klasy średniej niż rozpoznawana na ulicach gwiazda kina.

Ciekawe, jakie tajemnice ujawnią przed obiektywem?

Salon sprawiał wrażenie ciepłego dzięki pastelowym ścianom w morelowym odcieniu. Na ścianie wisiał pentaptyk przedstawiający kompozycję jakichś bordowych kwiatów o tulipanowych kielichach. Kanapa oraz fotel rozstawione przy ciemnobrązowym stoliku do kawy miały odcień jasnego beżu i wyglądały na bardzo wygodne. Pomieszczenie było ładne, czyste i przyjemne, ale w żaden sposób intrygujące.

Minęła mniej więcej godzina, kiedy w salonie pojawił się Śliwiński. Andrzejowi zajęło chwilę, żeby go rozpoznać. Nigdy nie widział go prywatnie i nie był fanem jego twórczości, oczywiście rozpoznawał jego twarz na plakatach, ale to by było na tyle. We „W świetle oskarżenia” grał gustownego młodego prokuratora walczącego z mafią – w dobrym garniturze i z elegancko zaczesanymi włosami, tymczasem miał przed oczami szczupłego chłopaka w spranym T-shircie i wytartych jeansach, z przydługimi włosami, które sięgały mu już ramion. Wydawał się drobniejszy niż na ekranie i całkowicie niepozorny – przynajmniej do momentu kiedy podniósł oczy.

Andrzej nigdy nie widział równie błękitnych i błyszczących tęczówek. Te na plakatach uznał za szkła kontaktowe albo robotę fotografa, ale będąc samemu w domu, w tak nieformalnym stroju aktor nie miał powodu by nosić soczewki. Ich kolor musiał więc być naturalny i z pewnością nie raz intrygował rozmawiających z nim ludzi.

Śliwiński wyglądał na zamyślonego i zapracowanego. Dopiero po chwili Andrzej dostrzegł w jego ręku jakieś papiery. Aktor rzucił je z niechęcią na niski stolik do kawy i udał się do kuchni.

Chociaż niewielka, sprawiała wrażenie funkcjonalnej i całkiem przytulnej. Nowicki obejrzał ją sobie już wcześniej i stwierdził, że nie wyróżniała się absolutnie niczym szczególnym. Śliwiński nastawił czajnik i wyjął z szafki niebieski kubek, do którego wrzucił torebkę Earl Grey – nic specjalnego, normalna czarna herbata z normalnego spożywczego sklepu. Tę markę pijał nawet Andrzej.

Zwyczajność zachowania Śliwińskiego była zaskakująca. Jak na kogoś, kto miał już swoje miejsce na deptaku gwiazd i był bożyszczem kobiet w każdym wieku, jego dzień nie wyróżniał się niczym specjalnym. Nie biegał po domu w niczym kontrowersyjnym, nie pił od rana alkoholu, nie wciągał kokainy i nie spraszał sobie panienek. Jadł, spał, pracował, z czasu oglądał telewizję. Sam sobie gotował i sprzątał, jak większość samotnie mieszkających facetów. Nie działo się wokół niego nic interesującego.

Absolutnie nic.

Andrzej westchnął. Zapowiadało się kilka cholernie nudnych dni.

Rozdział 2

Czas uciekał, a Śliwiński coraz bardziej wyglądał na Małego Pana Doskonałego. Grzecznie wstawał o szóstej rano, spędzał pół godziny w siłowni, potem brał prysznic i jadł śniadanie. Rutynę zmieniał tylko w te dni, kiedy musiał spotkać się z kimś na mieście i zawsze były to spotkania służbowe. Andrzeja tak nudziła obserwacja monotonnego życia aktora, że dla zabawy zaczął liczyć kubki w jego szafce i czytać etykiety z jogurtów w jego lodówce. Jakim sposobem młody, przystojny i popularny aktor, bożyszcze kobiet w każdym wieku, mógł prowadzić tak nudne życie?

Andrzej ziewnął. Była dopiero czternasta piątego dnia obserwacji a on miał ochotę zacząć wrywać pająkom nóżki tylko po to, by zabić czymś dłużący się czas. Na dodatek wróciły upały, które sprawiały, że siedzenie w nowo wybudowanym, pozbawionym klimatyzacji domu było męczarnią. Fotograf zmienił niewygodną pozycję, znowu ziewnął i zaczął się rozglądać za jakimś pająkiem.

Wtedy pod dom aktora podjechał wysokiej klasy srebrny, niemiecki samochód. Wsiadł z niego dobrze ubrany, może czterdziestoletni mężczyzna o bardzo pewnym sobie sposobie bycia. Andrzej momentalnie dostał zastrzyku energii rozpoznając w mężczyźnie Marka Marcza, menagera Śliwińskiego. Może nie będzie to żadna kompromitująca sytuacja, ale wszystko, absolutnie wszystko było ciekawsze od codzienności aktora.

Menager nacisnął przycisk domofonu i furka ustąpiła natychmiast wpuszczając go za na posesję. Trzy kilkuletnie tuje zasłaniały Andrzejowi część widoku na wejście, więc nie widział twarzy Śliwińskiego kiedy witał menagera, ale Marcza wszedł do środka nawet nie zwalniając kroku.

W zasięgu obiektywu pojawili się dopiero po dłuższej chwili, a aktor z jakiegoś powodu wydawał się czymś poruszony. Andrzej zaklął. Sporo by dał, żeby usłyszeć wymianę zdań, która zaszła w przedpokoju.

Nie było to jednak nic strasznego, bo Marcza uśmiechał się z zadowoleniem. Bezceremonialnie siadł na kanapie i rzucił na stolik swoją teczkę. Jego gospodarz poszedł do kuchni, z której przyniósł schłodzoną wodę i dwie szklanki.

Andrzej pomyślał, że sam chętnie napiłby się zimnej wody, ale w kuchni jeszcze nie było sprzętów AGD, więc był skazany na tę, która razem z nim grzała się w pokoju bez klimatyzacji. Nagle zapragnął, by ten nudziarz jakimś cudem zrobił coś ciekawego, żeby można mu było strzelić jakiegokolwiek w miarę interesujące zdjęcie. Cokolwiek, byleby Andrzej mógł w końcu opuścić to gorące i nudne miejsce.

Na razie jednak musiał zadowolić się tym, co miał, czyli ewidentnym spotkaniem biznesowym. Marcza wydobył z teczki gruby plik papierów i Śliwiński przysiadł obok niego na kanapie, żeby razem mogli je przeglądać.

Andrzej ziewnął. Najwyraźniej Marcza właśnie pokazywał swojemu podopiecznemu scenariusz, nowy, czy stary – wszystko jedno. To było nudne. Taka scena nie zainteresuje nikogo, a Andrzej czuł się śmiertelnie znudzony samą świadomością, że ma miejsce. Dominik wziął papiery i zaczął je dokładniej przeglądać. Marcza coś do niego mówił i położył mu rękę na kolanie.

Co?

Andrzej zamrugał powiekami i spojrzał uważniej przez obiektyw. Lewa ręka Marczała wyraźnie spoczywała na prawym kolanie aktora. Śliwiński całkowicie ją ignorował pogrążony w lekturze tekstu.

Palec Nowickiego poruszył się sam wykonując zdjęcie.

Ręka Marczała powoli przesuwiała się w górę biodra mężczyzny zbliżając się do jego krocza. To było nieprawdopodobne, żeby młody aktor jej nie czuł. Za chwilę ignorowanie jej będzie po prostu niemożliwe.

Faktycznie, Śliwiński poruszył się niespokojnie próbując odsunąć się od napastującego go mężczyzny i coś powiedział. W odpowiedzi Marczak prawą ręką ujął jego podbródek i pocałował.

Zaskoczony Andrzej odruchowo zrobił kolejne zdjęcie. I następne.

Przez chwilę Śliwiński próbował się bronić. Kartki przez niego trzymane rozsypały się w chaosie po ziemi. Starał się uwolnić, odepchnąć mężczyznę, ale w końcu uległ i objął jego plecy.

Serce Andrzeja biło niespokojnie. Z trudem przełknął ślinę.

Dominik Śliwiński, bożyszcze kobiet, całuje się z mężczyzną?

Andrzej nie widział jego twarzy. Zasłaniała ją szeroka sylwetka Marczała. Dostrzegał tylko ręce Śliwińskiego coraz mocniej zaciskające się na plecach swojego menagera. Wyglądało na to, że jego poprzedni opór był tylko pozorem i aktor zaczyna garnąć się do całującego go mężczyzny całym sobą. Jego ruchy stawały się coraz bardziej łapczywe i w końcu Nowicki nie miał wątpliwości, że nie jest to między tymi dwoma pierwszy raz. Dominik Śliwiński bez dwóch zdań był gejem, a do tego wplątany w romans ze swoim menagerem.

Za takie zdjęcia Andrzej dostanie fortunę!

Jakkolwiek sam fakt obserwacji dwóch całujących się mężczyzn wcale nie należał do przyjemnych, perspektywa ogromnych pieniędzy, jakie Andrzej dostanie za takie skandalizujące zdjęcia była ekscytująca. Jego serce biło szybko, coraz szybciej z rozwojem sytuacji w sąsiednim domu.

Więcej, myślał fotograf. Pokażcie mi więcej.

Jego pragnienie zaczęło się ziszczać. Mężczyźni przerwali pocałunek. Marczak powiedział coś do Śliwińskiego i ten zsunął się z kanapy przyklękając

na wprost sadowiącego się wygodnie z rozłożonymi nogami menagera. Ręce Dominika sięgnęły do rozporoka mężczyzny.